Nr. 272. We Lwowie Sroda dnia 30 Września 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji: „Dziennika Polskiego", [illegible]
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 30 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fen. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie [illegible]
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" [illegible]
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg. W Paryżu: [illegible] de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od wiersza drobnym drukiem (petit.)
Ogłoszenia w [illegible] i inne prywatne [illegible] od jednego wiersza 30 ct.
Prywatne korespondencje 12 [illegible] nekrologia 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. [illegible]
Reklamy w rubryce Nadesłane 50 ct. od wiersza.

Car a republika.

Lwów 29. września.

Przeciętny śmiertelnik nie ma nawet pojęcia o tem, co to za kłopoty ma biedna rzeczpospolita francuska wobec wizyty samodzierzcy Wszech-Rosji. Bo też to sztuka nielada skombinować w jedną harmonijną całość republikę z carem, czapkę frygijską z nahajką moskiewską. Politycy i dyplomaci, mężowie stanu i mistrze ceremonji łamią sobie od miesięcy głowę, zdaje się jednak, że ostatecznego słowa bynajmniej jeszcze nie powiedzieli. Moc jeszcze otwartych i nierozwiązanych kwestyj etykietalnych i codziennie słyszymy o nowo powstających. Feliksa Faure'a nie kołysano zapewne do snu pieśnią o bankietach i paradach carskich, nie śniło mu się to zapewno także, gdy mu później garbowano skórę w szkołach i potem, gdy sam garbował skórę w warsztatach prowincjonalnych. I potem, gdy już był wielkim kupcem i przemysłowcem, a choćby nawet ministrem marynarki czy kolonij, zapewne mu przez myśl nie przechodziło, że on będzie głową państwa, gdy car i samowładca Rosji zaszczyci rzeczpospolitą francuską swojemi odwiedzinami. Wierzymy chętnie, że ta wizyta carska na długo pozostanie w pamięci republikanom francuskim, jeżeli nie z innych powodów, to już dlatego samego, że im się kompletnie we łbach przewróciło, że prawie już nie wiedzą, co się z nimi dzieje. Biedni republikanie!

* * *

Mnóstwo naturalnie krąży facecyj i anegdot na temat uroczystości i formalności, jakiemi tak niezwykły gość ma być uraczony. Francuzi z biegiem czasu, zwłaszcza od kiedy się stali republikanami, zapomnieli już, jak się obchodzić z dostojnemi głowami koronowanemi, jak raczyć monarchów, cesarzy i królów — toż dzisiaj w srogiej są obawie, by przy przyjęciu jego imperatorskiej mości cara Mikołaja II i dostojnej jego połowicy nie popełnić jakiegoś grzechu śmiertelnego przeciw świętej i nietykalnej etykiecie dworskiej. Obcemu, spokojnie i trzeźwo się przypatrującemu obywatelowi, mogą się wydawać śmiesznemi gruntowność i powaga, z jakiemi traktują tego rodzaju sprawy w istocie rzeczy drobnostkowe i małostkowe. Ale faktem jest, że Francuzi muszą się niemi zajmować. I tak obradowano dużo nad tem, jak prezydent rzeczypospolitej po powitaniu dostojnych gości na dworcu, ma potem z nimi odbyć drogę do ambasady rosyjskiej. Zadecydowano ostatecznie po długich deliberacjach, że w karecie paradnej zajmie przednie siedzenie, a tylne siedzenie pozostawi parze carskiej. Ten akt uprzejmości wprowadził już Napoleon III., który go przestrzegał następnie zawsze wobec każdej pary książęcej. Dalsza trudność powstała wskutek stroju, jaki ma przywdziać prezydent przy uroczystościach powitalnych. Dla prezydenta nie przewidziano mianowicie w urzędowym dekrecie z roku 1852 żadnego szczególnego uniformu. A byłoby wszak ładniej i wspanialej, gdyby się teraz mógł pokazać w okazałej toalecie. I rzeczywiście zdecydowano się już dla jakiegoś tam uniformu prezydjalnego. Ale pisma humorystyczne pochwyciły w lot wdzięczny temat i rzuciły się z prawdziwą żarłocznością na toaletę prezydenta. Feliks Faure okazuje się w nich jako *generalissimus* na lądzie i na morzu w stroju złożonym z części składowych armji lądowej i marynarki, do tego w cylindrze z pióropuszem — trójbarwnym. Na innym obrazku widać Faure'a niezdecydowanego przed kolekcją strojów z czasów Ludwika XV., dyrektorjatu i don Juan'a. Najlepiej zdaje się przypada mu do smaku uniform komtura. I jeszcze jedna bardzo trudna sprawa etykietalna została już rozwiązaną. W jaki sposób weźmie prezydent rzeczypospolitej udział w wielkiej rewji wojskowej na *Camp de Châlons* — konno czy w powozie? Sprawa to nie lada. Jeżeli prezydent wybiera się konno, nie może być we fraku; jeżeli w powozie, wówczas i car musiałby być w powozie. Udecydowano wreszcie, że prezydent nie będzie na koniu, ale u boku pary carskiej — obacz wyżej — w karecie państwowej. Złe języki inaczej opowiadają przyczynę tej decyzji. Zdolności kawaleryjskie prezydenta rzeczypospolitej okazały się przy niedawno umyślnie odbytej próbie jeneralnej w nieszczególnem świetle. Przy jednej z niedawnych rewij wojskowych Feliks Faure przybył na koniu, ale prezentował się wcale mizernie. Postawa i wygląd były takie, że nie odpowiadały głowie państwa. Carowi nie można się tak prezentować. Zresztą ma on w tej sprawie ostateczny głos decydujący. Jeżeli Mikołaj II. zechce, wówczas Feliks Faure zaprezentuje mu się — konno.

* * *

„Teraz ja jestem cesarzem i mogę cara nazywać moim kuzynem!" Słowa te pisma radykalno socjalistyczne wkładają w usta prezydentowi rzeczypospolitej. Prawdopodobnemi one nie są, ale bardzo charakterystycznemi. Zaczyna Francuzom, przynajmniej niektórym, być bardzo niewygodnie z tą bezgraniczną czołobitnością i uległością. A nie są to doprawdy sami radykali i socjaliści. I umiarkowani oportuniści zaczynają sarkać, naturalnie umiarkowanie i oportunistycznie. Senator Rane ubolewa w *Matin* nad tem, że prezydent rzeczypospolitej jedzie naprzeciw cara aż do Cherbourg'a. Ani cesarz austrjacki ani niemiecki nie uważali za stosowne pójść tak daleko w grzeczności. „Zapewne — powiada były przyjaciel Gambetty — że każdy we Francji chce uczcić cara, sprzymierzeńca i przyjaciela. Ale przecież należałoby sobie życzyć, aby wśród najgorętszego entuzjazmu unikano wrażenia, jakoby car przybywał nietylko jako przyjaciel i sprzymierzeniec, ale także jako opiekun i wybawca. Nie byłoby w tem ani dumy ani mądrości. Jeżeli przymierze między Francją a Rosją uspakajające wywołuje uczucie, że w razie brutalnego napadu nie bylibyśmy odosobnieni, toć przecież Francja będzie jeszcze żyła nawet bez aljansu rosyjskiego." Powodu do skarg dostarcza jeszcze okoliczność, że Feliksowi Faure'owi nie towarzyszą w podróży do Cherbourga obaj prezydenci izb parlamentu i że w bankiecie wojskowym w obozie pod Châlons weźmie udział li szef gabinetu Meline, jako jedyny „cywilny", podczas gdy prezydenci ciała prawodawczego nie otrzymali zaproszenia. Kują z tego broń przeciw Faure'owi. *Journal des Debats* stara się odeprzeć napaści, wskazując na konstytucję, wedle której Francję na zewnątrz reprezentuje li prezydent rzeczypospolitej. Nam się wydaje, że nie potrzeba w tłómaczeniu dalego sięgać. Sądzimy, że w niezaproszeniu prezydentów ciała prawodawczego, senatu i izby deputowanych, leży także pewna kurtoazja dla dostojnego gościa. Wszak ciało ustawodawcze: reprezentacja parlamentarna wyszła z wolnych wyborów ludu, a to pojęcia dla cara zupełnie obce. Cóżby mu powiedzieli? gdyby mu nagle takich pokazali dygnitarzy. Trzeba być grzecznym i carowi ile możności oszczędzić takiej przykrości, a Francuzi są grzecznymi...

Rotszyldzi.

I. Było to bardzo dawno; przed całemi stu laty. Wązką, zalaną błotem uliczką *Judengasse* frankfurckiego *ghetto*, dzielnicy zamieszkałej wyłącznie przez żydów, szedł długi, suchy żyd. Zmęczenie widać było w całej jego typowej postaci, ale uśmiech zadowolenia nie schodził mu z twarzy; tyle interesów, i jeden załatwiony lepiej od drugiego! Wszystkie te przyjemne rzeczy trzeba jak najprędzej zakomunikować wiernej towarzyszce życia, która oczekiwała na niego na progu jednego z najnędzniejszych domków. Przy długim, koślawym stole siedziała ogromna rodzina, od pięcioletniego chłopca do dwudziestodwuletniej jego siostry, gotowa udać się na spoczynek po skromnej wieczerzy; blaszany lichtarz z obtopioną świeczką łojową oświecał skąpo cały ten obrazek.

Jak nazywano głowę tej patrjarchalnej rodziny, właściciela tej rudery błotnistej? Majer Amszel: to nazwisko samo przez się nie mówi nic, jednakowoż nie nosił go kto inny, tylko skromny jeszcze podówczas ojciec słynnych Rotszyldów.

Wcześnie zaczął się piąć w górę, złoty piedestał przyszłych bożków giełdy zaczął się dopiero wznosić, a wiele jeszcze było potrzeba pracy i trudu, cierpliwości, aby doprowadzić go do tej wysokości, z której będzie można spoglądać z pogardą na ujarzmiony złotem świat.

Nie można zresztą powiedzieć, aby Majer Amszel nie był bogaty: w rękach jego znajdował się tak korzystny interes, takie pewne środki zysku że jeżeli nie istniało jeszcze kolosalne bogactwo, to musiało ono jednak przyjść z pewnością.

Czas był bardzo burzliwy; rewolucja była w pełnym rozwoju, wojny następowały jedna po drugiej, tworzono różne koalicje, skierowane głównie przeciwko Francji. Jednemu z drobnych książątek niemieckich, Wilhelmowi IX., landgrafowi hesko kaselskiemu przyszło na myśl skorzystać z okoliczności i trzymać w pogotowiu dosyć dobrze wyćwiczone wojsko i wypożyczać je każdemu, kto sobie tego życzył, za dobrem rozumie się wynagrodzeniem. Przedsiębiorstwo, bez wątpienia, nader oryginalne, chociaż nie można powiedzieć, aby dochody, jakie ono przynosiło, były zupełnie czyste: obryzgane one były krwią i wisiały na nich strzępy mięsa ludzkiego, którego dostawcą stał się Wilhelm IX. Przyznawał on, iż udzielnemu księciu nie przystoi dawać swej firmy takiemu handlowi i dlatego wyszukał sobie faktora. Majer Amszel okazał się pod tym względem nieocenionym człowiekiem. Położenie polityczne znał może lepiej od kanclerzy i ministrów—i zaledwie gdziekolwiek bądź pokazywała się czarna chmurka, już jego ajenci znajdowali się na miejscu i ofiarowywali swój żywy towar.

Najwięcej potrzebowała go Anglja, która ustawicznie cierpiała na brak sił wojennych, ale za to bogata była w monetę; za nią też najczęściej bili się Hessi, tak, że nawet angielskie kolonje w Ameryce widziały u siebie tych nieszczęsnych wojaków. Otrzymując niewielki żołd, źle uzbrojeni i źle żywieni, nadstawiali karku za cudzą sprawę, zdobywając dzisiaj zwycięstwo dla tego, któremu wczoraj jeszcze starali się zadać klęskę.

Zresztą nie im samym tylko było wszystko jedno, za kogo walczą: obojętnie pod tym względem zachowywał się i ich władca, który posyłał swe wojsko tam, gdzie lepiej płacili. On ciągnął z tego zyski, ale jeszcze więcej bogacił się jego wierny towarzysz i zaufany, Majer Amszel, który, zwyczajem wszystkich faktorów, brał pieniądze i od swego mocodawcy i od tych, którzy u niego robili zamówienia. Trzeba było naprzykład posłać dziewięć tysięcy żołnierza do Anglji i to posłać w takiej chwili, w której Wilhelm IX. posiadał mało ludzi, a rząd angielski nie posiadał gotówki. Majer i sam i przez swoich ajentów zaczął wyszukiwać po kraju szalone pałki, gotowe za grosz pójść choćby na księżyc, i taką tłuszczę zebrawszy, zaprowadził ją do landgrafa. Wyżywienie utworzonego w ten sposób wojska wziął także na siebie, rozumując nie bez podstawy, że i przy tej okazji może coś wpaść do jego szerokich, bezdennych kieszeni.

W jakiż sposób wyprawić teraz tych ludzi do Anglji? Rząd zwrócił się do dostawcy żywego towaru z prośbą, aby mu pomógł w zaciągnięciu pożyczki. Naturalnie, dlaczegoż nie usłużyć, jeżeli proponują dobry procent, tem więcej, że swych własnych pieniędzy nie miał potrzeby ryzykować? Potrzebny kapitał można było wziąć od landgrafa, teraz już na niski procent, i ofiarować go Anglikom.

W ten sposób załatwiane wszystko. Miljony Wilhelma IX. rosły nieznacznie, a sprytny jego faktor stawał się bogatszym już nie z dnia na dzień, lecz z godziny na godzinę, a podstawą tego bogacenia się był jedynie handel białymi niewolnikami.

Haniebny interes zbliżył na całe życie takie dwie natury, jak Wilhelm IX., landgraf hesko-kasselski, i Majer Amszel, żyd frankfurcki. W wiedeńskiej rodzinie Rotszyldów są nawet dwa obrazy, uwieczniające ten stosunek.

Kiedy Napoleon I. zasekwestrował kraje landgrafa, ten uciekł i nie powracał aż do roku 1813. Obawiając się narazić swe bogactwa na wielkie niebezpieczeństwa tułaczki, wręczył je swemu przyjacielowi Majerowi Amszelowi. Malarz Maurycy Oppenheim, sam żyd z pochodzenia, uwiecznił to wręczanie skarbów na jednym obrazie: Wilhelm IX, stojąc między żoną i maleńką córką, wręcza worki ze złotem Amszelowi. Drugi obraz przedstawia zwrot kapitału: pięciu synów Amszela — sam on już nie żył wtedy na świecie — oddaje landgrafowi powierzone ich ojcu miljony, które przez ten czas przyniosły aż pięć (*sic!*) procent zysku! Rotszyldzi dopatrzyli się w tym epizodzie czegoś wspaniałego i uważali za konieczne przenieść go na płótno, ku pamięci potomstwa. Czy wydawało się zdumiewającem, że stary żyd nie przywłaszczył sobie pieniędzy, należących do jego przyjaciela, czy też że kapitał powiększył się o pięć procent — trudno orzec, ale i jedno i drugie jest jednakowo charakterystyczne dla żydowskich pojęć o uczciwości.

Temu wydarzeniu młodsze pokolenie Rotszyldów przypisywało takie ogromne znaczenie, że aż wybrało dla swego herbu łaciński wyraz: *integritas* — bezinteresowność!

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.
Środa 30. września.
Teatr hr. Skarbka: „Syn", sztuka Kaz. Zalewskiego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Dr. Jan Wiktor, c. i k. lekarz pułkowy obrony krajowej, powrócił z Karlsbadu.

Kalendarz. Środa (30): Hieronima. Wschód słońca o godzinie 3, zachód o godzinie 5. minut 35.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie kozły (rogacze), jarząbki, cietrzewie i głuszce (koguty), słomki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, ptactwo błotne (kszyki, dubelty, kulony, bataljony) i ptactwo wodne (dzikie gęsie i dzikie kaczki), lisy i zające.

Mianowania. Książę biskup krakowski zamianował ks. kanonika Teofila Midowicza prałatem kustoszem kapituły katedralnej krakowskiej, ks. Anatola Nowaka kanonikiem gremjalnym tej kapituły, a kanclerzem konsystorz. książęco-biskupiego ks. dra Władysława Bandurskiego.

Lekarzem miejskim we Lwowie mianowany został, na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej, dr. Wiktor Legeżyński.

Odznaczenia. Papież nadał kanonikom kapituły katedralnej w Krakowie ks. Maciejowi Fuxowi godność prałata domowego, a ks. Antoniemu Wróblowi godność szambelana honorowego papieża.

Fremdenblatt donosi z Mehadji: Prezes ministrów, hr. Badeni, otrzymał wielki krzyż gwiazdy rumuńskiej i wielki krzyż serbski białego orła. Minister Gautsch wielki krzyż orderu korony rumuńskiej, hr. Welsersheimb i Biliński wielki krzyż orderu Takowy. Prezydent Banffy te same ordery, co hr. Badeni. Daniel, wielki krzyż orderu Takowy i wielki krzyż korony rumuńskiej. Daranyi, wielki krzyż orderu Takowy. Cesarz Franciszek Józef udzielił ministrom serbskim Popowiczowi i Radosławlewiczowi wielki krzyż orderu Franciszka Józefa.

Honorarja Paderewskiego i Reszków. Jeden z dzienników amerykańskich zabawił się w obliczenie sum, wywiezionych z Nowego Świata przez artystów europejskich. Według obliczeń powyższego pisma, największe zyski przypadły w udziale Paderewskiemu i braciom Reszke. Pierwszy wywiózł z za oceanu 1,400.000 fr., drudzy 1,250.000 fr. Po za tymi „zdobywcami" pozostali w tyle panie Calvé i Melba, oraz pp.: Maurel i Plançon, których plon doszedł jedynie do... miljona.

Lustracja rady powiatowej. Ze Śniatyna donoszą: Dawno oczekiwana lustracja tutejszej rady powiatowej przez p. marszałka krajowego Stanisława hr. Badeniego, odbyła się w środę 23. bm. O godz. 8. rano przyjechał p. marszałek z dworca wprost do rady powiatowej i zlustrował ją do godz. ½11. Następnie odbywały się przedstawienia i posłuchania. Najpierw przedstawił się marszałkowi wydział rady powiatowej z marszałkiem powiatowym p. Moysą na czele, następnie duchowieństwo trzech obrządków, reprezentanci władz, rada gminna, „Sokół" i wójtowie gmin powiatu. Około godz. 1. popołudniu zlustrował p. marszałek urząd gminny, poczem powrócił do budynku rady powiatowej na śniadanie. Podczas śniadania zjawiła się muzyka „Sokoła" w mundurach i przygrywała utwory narodowe. Po godz. 3. wyjechał hr. Badeni do Horodenki, gdzie również odbył lustrację tamecznej rady powiatowej. Zwiedził również szkołę koszykarską w Dżurowie w pow. śniatyńskim.

Pożegnanie. Z Tuchowa donoszą nam, iż dnia 24. bm. żegnano tam serdecznie kierownika tamtejszej szkoły, p. Franciszka Lipeckiego, mianowanego inspektorem szkolnym na okręg limanowski. W uroczystości pożegnania wzięło udział duchowieństwo miejscowe, inteligencja, oraz nauczycielstwo, tak miejscowe, jak zamiejscowe. Wszyscy w gorących słowach żegnali p. Lipeckiego jako swego najlepszego druha i przyjaciela, życząc mu dobrego powodzenia, oraz, aby w miejscu nowego pobytu zyskał sobie taką sympatję, jaką się cieszył u wszystkich w Tuchowie.

Morderstwo. Z Brodów donoszą 25 bm.: Dziś w nocy popełniono tu morderstwo. Żołnierze, wracając ze strzelnicy w liczbie 8, wstąpili do karczmy, napili się i wyszli, a wtem napadła ich grupa cywilnych, uzbrojonych kamieniami i kijami; siedmiu żołnierzy uciekło, a jeden, trafiony kamieniem w głowę, upadł i został dobity. Przyczyną napadu — kobieta. Jeden z żołnierzy zachodził do tej kobiety, co się nie podobało cywilnym, z zazdrości więc czatowali na niego, a myśląc, że to ich oczekiwany, zabili go. Wszystkich aresztowano; są to robotnicy przy kolei.

Ustawa pensyjna dla urzędników prywatnych. W sprawie tej odbył się w Wiedniu dnia 27. bm. zjazd delegatów wszystkich przedlitawskich towarzystw urzędników prywatnych. W obradach zjazdu wzięli udział także delegaci ministerstwa spraw wewnętrznych, którzy na przedstawienie reprezentantów urzędników prywatnych, reskryptem przedłużyli termin zebrania statystyki (oddawania kart spisowych i kwestjonarzy) do dnia 31. października b. r.

Ekscesy w Wiedniu. Onegdaj przed południem strażnik policyjny aresztował pewnego rekruta, dopuszczającego się na Keplerplatz ekscesów. Po chwili zebrał się sześciotysięczny tłum, który zajął groźną postawę wobec oddziału warty policyjnej. Warta zdołała stawić czoło napastnikom tylko z największą trudnością, zagrażając użyciem broni. Pięć osób aresztowano. Policja nie dobyła broni.

* **Dr. Józef Wiczkowski** powrócił do Lwowa po trzytygodniowym pobycie za granicą.

* **Zbiorowe lekcje nauki rysunku i malarstwa** dla pań i panów rozpoczyna z dniem 1. października br. Marceli Harasimowicz art. malarz. Zgłoszenia przyjmuje w swojej pracowni przy ul. Kochanowskiego l. 1 a.

* **Piwo pilzneńskie** musi być widocznie bardzo poszukiwanym produktem. Do istniejących dwóch browarów w Pilźnie (akcyjnego i mieszczańskiego) przybył urządzony na olbrzymią skalę trzeci browar pod firmą pilzneńskiego browaru związkowego. Wydawanie pierwszego piwa tego nowego browaru rozpoczęło się uroczystym bankietem w Pilźnie, w którym wzięli udział naczelnicy władz rządowych i autonomicznych i wybitniejsze osobistości miasta. Udziały stowarzyszonych wpłacone po 1000 zł. obecnie po kilkutygodniowem istnieniu przedsiębiorstwa mają kurs 1700 zł. Zastępstwo na Lwów i okolicę objęła znana firma Eljasza Hertera.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę po raz trzeci „Syn", komedja w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego; jutro we czwartek „Pumpmajor", operetka w 3 aktach J. Horst'a i L. Stein'a, muzyka Karola Neuman'a; w piątek po raz pierwszy „Miłostki", komedja w 3 aktach Artura Sznitzler'a.

Z Izby sądowej.

Lwów 28. września.

(*Zabójstwo*)

Trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał Żelenego na dwa lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem i ciemnicą. W rozprawie przesłuchiwano sześciu świadków, z których aż pięciu było Szkoropadów. Oczywiście wszyscy, jako krewniacy zabitego, wystawiali Żelenemu nie najlepsze świadectwo.

Zamieszki na Wschodzie.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Stambuł 29. września. Porta wysłała do swych przedstawicieli zagranicą notę, w której oświadcza, iż Ormjanie jako mniejszość posiadają nieuzasadnione żądania, dowodzi, na jakie reformy się zgodziła i poleca ambasadorom, aby działali u rządów w tym kierunku, żeby te nie znosiły u siebie ognisk ormjańskiego ruchu rewolucyjnego.

Stambuł 29. września. Wskutek starania ambasadorów usunięto wystawę bomb, znalezionych u Ormjan, drażniło to bowiem ludność w wysokim stopniu.

---

(38)

KUZYNKA ZE WSI.

(*The lovely Malincourt*).

POWIEŚĆ

Heleny Mathers.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy.)

Cyntja z tej całej historji nie dowiedziała się niczego z tej prostej przyczyny, że matka jej, chora na serce, uległa znowu atakowi; ponieważ to się powtarzało dosyć często, przeto otoczenie nie niepokoiło się tem zbytnio.

Cyntja miała dosyć czasu zastanowić się nad swoją rozmową z Lesley, podczas gdy siedziała w ciemnym prawie pokoju, dokąd dolatywały ją odgłosy szalejącego na zewnątrz życia. Stało się to dla niej jasnem i musiała przyznać, że odegrała nieszczególną, samolubną rolę, i że postępek Lesley był w całem tego słowa znaczeniu szlachetnym. Teraz, gdy wskutek poniżenia miało się spełnić pragnienie jej serca, domięszało się do tego przykre i gorzkie uczucie, a jakiś głos wewnętrzny ostrzegał ją, że to wszystko jednak jest napróżno. Czyż nie dla tego właśnie kochała Ronny'ego, iż nie było w nim nawet cienia chwiejności, że on, tak silny, wierny i szczery przewyższał innych mężczyzn, tak nieszczerych i chwiejnych, o całą głowę? Dlaczego teraz mógł się dać zbić z tropu, gdy potęga jego miłości tak go silnie pociągała do Lesley?

— O jakże słodkim uśmiech twego lica! — zabrzmiał jej w uszach ustęp starej piosnki. — O Boże, Boże, spraw, aby ten uśmiech dla mnie był przeznaczony, a nie dla niej!

Przytem musiała znowu pomyśleć o wyrazie twarzy Ronny'ego w Sandown, gdy po wyścigu biegł do Lesley. Żadna inna nie byłaby na jego twarz wywołała tak promieniejącego uśmiechu! Nie był on człowiekiem, który łatwo odstępował od czegoś, nawet gdyby Lesley uciekła. A być może, iż nie pojechała jednak? Jeżeli go jednak mimo wszystko kochała, jeżeli się jeszcze raz oboje spotkali i Ronny układ zawarty między nią a Lesley rozerwał jak pajęczynę?

Myśl o tom stawała się nieznośną. Cyntja wysunęła się z pokoju, aby posłać służącą do parku Lane, do miss Malincourt, z jakiemś drobnem zleceniem, na które miała otrzymać ustną odpowiedź. Potem siadła znowu przy łóżku matki i w gorączkowem wzruszeniu czekała na rezultat.

Nie czekała długo.

— Miss Malincourt wyjechała rano do Sommersetshire.

Służąca nie dodała, że małomówność Charville'a przekonała ją o tem, iż w parku Lane coś się dzieje. Nie opowiedziała również, że Katty z oddalenia, podczas gdy biegła przez przedsionek, dawała jej znaki rękami, a znaki te świadczyły o czemś nadzwyczajnem.

Cyntja odetchnęła lżej, zamknęła drzwi i powróciła do matki.

Lesley zatem dotrzymała słowa, a jeżeli Ronny starał się jej w tem przeszkodzić, to mu się to nie udało.

— A teraz — co teraz, co teraz będzie? — zapytała się Cyntja w duchu.

Sezon skończył się wkrótce, i pójdą różnemi drogami; nie było nawet pewnem, czy się spotkają w Szkocji. W jesieni Ronny musiał powracać do pułku, a jeżeli nawet przyjechałby do Londynu na urlop, to jednakowoż widywałaby go bardzo rzadko, gdyby sam się o to nie starał.

Beznadziejnie spoglądała Cyntja przez okno na czerwone i niebieskie klomby kwiatów aż na wierzchołki drzew w oddali. Całe nieszczęście kobiety, która musi się pozwolić wybierać lub porzucać, stanęło jej teraz przed oczyma.

— Oh, najmniejszym, najnędzniejszym, ale tylko być mężczyzną! — myślała. — Znajdzie on zawsze kobietę, która go kochać będzie, poświęci się dla niego. Los kobiety jednakowoż jest okrutnym. Nie ma nawet prawa wybierać sama; zrywają ją jak kwiatek, lub każą usychać, jak się podoba przechodniowi. Mężczyzna przeciwnie, znajduje miłość od kolebki aż do grobu, nic też dziwnego, że nie wabi go ona więcej ku sobie.

— Cyntjo — rzekła lady de Salis słabym głosem — nie przerażaj się dziecko, sądzę jednak, że tym razem jest mi gorzej niż zwykle. Poszlij po doktora i po chłopców!

— Oh, mamo, — zawołała Cyntja, budząc się zawstydzona z swych snów — często przecież byłaś daleko więcej chorą!

Gdy jednakowoż ucałowała zimną twarz matki, ogarnęło ją jakieś przeczucie, że to w rezultacie może być ostatni z tych ataków, które teraz stawały się coraz częstsze i coraz gorsze. To smutne przeczucie ścisnęło jej serce, i czuła się więcej jeszcze osamotnioną, jeszcze nieszczęśliwszą, niż przedtem.

— Chłopcy! — nalegała matka, gdy czem prędzej posłano służącego po lekarza.

Wysłano też natychmiast depeszę do chłopców, a lady de Salis, w otoczeniu córki i służby, leżała biała, jak jej poduszki, patrzyła na zegarek i błagała Boga, aby chłopcy tylko zdążyli na czas.

Gdyż dla „chłopców" biło serce matki, tak w życiu, jak w godzinie śmierci, namiętnie i gorąco. Cyntja odczuwała to boleśnie; objęła matkę rękami i uważała na kroki lekarza, który przybył wcześniej, niż się tego spodziewano.

— Czy się nie da już nic, nic więcej zrobić? — szepnęła Cyntja, gdy lekarz po krótkiem badaniu poważnie spojrzał na jej matkę.

Wstrząsnął głową.

— Nic! Od lat wiedziałem, że to przyjdzie — szepnął również po cichu. — Niedługo będzie cierpiała. Czy jest ktoś, któregoby chora chciała koniecznie zobaczyć? Czas jest krótki.

— Moje chłopcy! — rzekła lady de Salis wyraźnie.

— Przyjeżdżają, mamo, przyjeżdżają — załkała Cyntja w dzikiej boleści.

— A Jane Appuldurcombe — dodała lady de Salis już słabiej. — Poszlij po nią!

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Londyn 29. września. *Daily News* donoszą, iż w pałacu sułtana panuje przerażenie, gdyż rzekomo Anglja i Rosja zdecydowały się na wspólną akcję.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Kraków 29. września. Wczorajszy sejmik relacyjny posłów Sokołowskiego i Weigla przerodził się w wielką demonstrację przeciw Kołu polskiemu, dzięki wystąpieniom socjalisty Daszyńskiego. Zebrani całą masą wyborcy kurji piątej uchwalili wezwać posłów do postawienia wniosków w parlamencie, aby rząd centralny stanął w obronie ustaw, gwałconych przez starostów, aby starostów gwałcących nietykalność poselską do odpowiedzialności pociągnął. Gdyby Koło nie pozwoliło postawić tych wniosków, mają posłowie złamać solidarność i wystąpić z Koła. W końcu śpiewano „Czerwony sztandar."

Wiedeń 29. września. Za parę dni przybędzie tutaj węg. minister skarbu Lukacs, aby wspólnie z min. Bilińskim pertraktować ustnie z bankiem austro-węgierskim.

Wiedeń 29. września. Przy wyborach do sejmu górno-austrjackiego z kurji miast udało się pomimo kompromisu liberalnych z narodowcami klerykałom zyskać dwa mandaty, tak, że obecnie posiadają pięć mandatów z miast zamiast dotychczasowych trzech.

Wiedeń 29. września. Cesarz nadał królowej rumuńskiej odznakę honorową dla sztuki i literatury w brylantach.

Wiedeń 29. września. Wczoraj powrócili wszyscy ministrowie z uroczystości otwarcia Żelaznej Bramy.

Wiedeń 29. września. *Pol. Corr.* donosi z Petersburga, że zwyczajny profesor uniwersytetu moskiewskiego radca stanu Erismann oraz wielu innych profesorów przy wyższych zakładach naukowych zostali zasuspendowani w działalności nauczycielskiej z powodu swych liberalnych przekonań.

Nowy szef departamentu cenzury Sołowjew jest nieubłaganie surowym wobec wydawców. Żąda on usunięcia tych, którzy mu się nie podobają i poddaje artykuły niezmiernie surowej cenzurze.

W ostatnich czasach policja aresztowała mnóstwo osób podejrzanych o należenie do tajnych stowarzyszeń oraz o agitację przeciwko rządowi.

Berlin 29. września. Omawiając znane zajścia w Opalenicy, jak również nieustającą „agitację wielkopolską" wspomina *Köln. Ztg* o planie, który rozważano już za czasów Bismarcka, a mianowicie, aby prowincję poznańską jako taką znieść część południową jej przyłączyć do Szląska, zachodnią do Brandenburgji, wschodnią i północną do Prus Zachodnich. W ten sposób położy się najskuteczniej tamę agitacji. Prócz tego zaleca *Köln. Ztg* utworzenie uniwersytetu niemieckiego w sercu polskości.

Berlin 29. września. Bismarckowskie *Neueste Nachrichten* wywodzą, iż w Egipcie panuje dążenie do wyswobodzenia się z pod nacisku Anglji i utworzenia neutralnego państwa pod protektoratem całej Europy.

Paryż 29. września. Członkowie obu izb przedstawią się carowi w pałacu elizejskim. W kościele Panny Marji przyjmie cara arcybiskup

Bukareszt 29. września. Wśród ogromnego entuzjazmu ludności przybył wczoraj popołudniu o godzinie wpół do czwartej cesarz Franciszek Józef w towarzystwie króla Karola do stolicy Rumunji. Następca tronu z żoną i królową czekali na dworcu; na peronie zjawił się burmistrz na czele rady i na złotej tacy podał cesarzowi chleb i sól.

Po przedstawieniu przez króla ministrów udali się wszyscy do pałacu królewskiego. Tłumy ludności zebrane na ulicach witały entuzjastycznie obu monarchów, oraz ministra spraw zewnętrznych hr. Gołuchowskiego.

Podczas wizyty cesarza u królowej wręczyła mu ta ostatnia wiersz uroczysty, w którym wielbi cesarza jako księcia pokoju.

Napływ obcych do miasta jest ogromny, przyjęcie pod każdym względem entuzjastyczne.

Trydent 29 września. Na wczorajszem posiedzeniu kongresu antimasońskiego przemawiał po włosku ks. Smoczyński, co wywołało ogromny entuzjazm. W wywodach swych omawiał cześć Polaków dla stolicy apostolskiej, a jego uwagi o cierpieniach katolików pod zaborem rosyjskim przyjęto demonstracyjnymi oklaskami. Mówca zapewniał, iż Polacy pod berłem austrjackiem czują się szczęśliwymi i wiernie oddani są monarsze. To zapewnienie wywołało znowu brawa. Ponieważ mówca powoli oddalał się przedmiotu, przeto przerwał mu przewodniczący i prosił, aby dokończył swego wykładu na innem posiedzeniu.

Kongres zajmował się następnie prawdziwością sensacyjnych publikacyj miss Djany Vaughan o wolnomularstwie i jej stosunkiem do szatana.

Ksiądz francuski Bessanie chce przedłożyć dokumenty, które mają stwierdzić istnienie miss Vaughan i prawdziwość jej odkryć.

Wiedeń 29. września. Inspektor policji krakowskiej Herman Feldman otrzymał srebrny krzyż za sługi z koroną.

Wiedeń 29. września. Wiedeńscy robotnicy towarzystwa kolei państwowych postanowili za przykładem kolegów pragskich rozpocząć dzisiaj strejk.

Opawa 29. września. Wczoraj odbył się tu zlot Sokołów czeskich. Ponieważ pozwolono na pochód po mieście, przeto nie było żadnych zaburzeń.

Cheb 29. września. Wczoraj odbyło się tutaj zgromadzenie chrześcijańsko-socjalnych z Czech północnych. Z Wiednia zaproszony był Gessmann.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 29. września

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 370·—, Węg. Kredyty 402·—, Anglobanki 155·—, Wiedeński „Bankverein" 264·25, Unjony 295·50, Laenderbanki 251·50, Sztacbany 367·75, Lombardy 101·75, Elbethale 281·—, Kolej północno-zachodnia 275·—, Tytuniowe 250·—, Rima 244·—, Alpiny 86·30, Renta majowa 101·35, Węg. renta koronowa 99·10, Losy tureckie 49·10, Marki niemieckie 68·83.

Berlin 29. września. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 232·— (370·04), sztacbany 156·— (366·74), lombardy 43·60 (102·14), Disconto 211·10. Usposobienie ustalone.

Frankfurt 29. września. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 313·25 (369·88), sztacbany 310·37 (366·78) lombardy 89·25 (102·60). Laura 160·40 (—·—), Harpener 171.65, Disconto 211·10. Usposobienie mocne.

N A D E S Ł A N E.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

SYN

komedja w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego.

O S O B Y:

Jerzy Olkszycki	Chmieliński
Stanisław Dęboradzki	Kliszewski
Hr. Klaporzewski	Hierowski
Matylda hr. Klaporzewska	Stachowicz
Hr. Miedzowolski	Nowacki
Joachim Baluszyński	Ruszkowski
Marja Baluszyńska	Miłowska
Jan Koresz	Wostroski
Polkiewicz	Feldman
Fiszel	Walewski
Notarjusz	Kwiatkiewicz
Antoni, kamerdyner Olkszyckiego	Wysocki
Józef, lokaj Dęboradzkiego	Neuman
Bufetowy	Nowiński

Rzecz dzieje się za naszych czasów. — Akt 1. w Warszawie, akt 2 na stacji kolejowej, akt 3. i 4. u państwa Olkszyckiego.

Wiecz. „Pumpmajor" operetka w 3 aktach Jana Horsta i Leona Steina, muzyka Karola Neumana.

Drobne ogłoszenia.

Ogłoszenia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Łaźnie, wanny i tusze w zakładzie kąpielowym Grossa i Ski przy ulicy Akademickiej l. 10, otwarte codziennie od godz. 6. rano do 9 wieczorem, zaś w niedziele i święta od godz. **6** rano do **3.** po południu. Łaźnia dla pań każdego piątku od godz 2. do 7. wieczorem.

Hotel Metropol. Pokoje wraz z światłem, pościelą i usługą od 80 ct. Miesięcznie 20 zł.

Rządca teoretycznie wykształcony, z dłuższą praktyką poleca się. Adres: „Rządca" p. r. Chorośnica. 619

Fortepian krótki w bardzo dobrym stanie tanio do nabycia. Ulica Zimorowicza 10, II. piętro, drzwi nr. 12, między godziną 11. a ½1.

Rydze kiszone wysyła w baryłeczkach 5 klgr. pocztą franko za 2 złr. *Julian Markowski*, poczta Uście ruskie. 683

Praktykanta z ukończoną 2. klasą łacińską lub realną z dobrym postępem poszukuje handel korzenny St. Romanowicza w Kołomyi. 689

Ogrodnik, lat 35, fachowy, pracowity, mający wiadomości praktyczne i teoretyczne, wykaże się chlubnemi świadectwami, poszukuje posady. Adres Skopnicki, Lwów Dworzec, ogród kolejowy. 697

Wpisy na kursa konwersacji towarzyskiej i książkowo-gramatyczne w języku niemieckim i francuskim. Dla pp. studentów (akademików) oficerów kursa osobne. Tłumacznia na język francuski i niemiecki uskutecznia się najdokładniej. Rok VI. Sobieskiego 4.

Prośba do Rodaków! Oficjalista prywatny, którego wilk wściekły na Bukowinie w roku 1891 poszarpał — niema żadnej drogi do wyjścia — gdyż powtórna kuracja nic nie pomogła; napady konwulsyjne i choroba nerwowa wzmogły się tembardziej. W tej walce o jutro błaga o pomoc dla sierot, gdyż nam śmierć głodowa do oczu zagląda.

Drzewka owocowe sprzedaje Julian hr. Brunicki, Podhorce p. Stryj.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

2 piękne pokoje frontowe od 1. października ul. Kalecza 9 A.

Ul. Brajerowska l. 15. Od 1. października na 1 piętrze 4 pokoje z balkonem, przedpokój, kuchnia na 2 piętrze 4 pokoje, przedpokój, kuchnia i 2 pokoje, przedpokój, kuchnia — **wszystko z dwoma wychodami.** Bliższa wiadomość w redakcji „Śmigusa" ulica Łyczakowska l 27.

Zaraz do wynajęcia za 25 złr miesięcznie z komfortem urządzone wielkie dwa pokoje, obszerna nyża, takaż kuchnia i spiżarnia z przynależytościami w partrze i piętrach w kamienicy przy ulicy Paniańskiej liczba 11 a) na dole 3 pokoje wielkie, obszerna nyża, takaż kuchnia z przynależytościami za 30 złr, oraz stajnia na 4 konie i wozownia; piękny ogród

Wydawcy i właściciele dr. K. Ostaszewski-Barański i M. Schmitt. Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.